

Bronisław Nadolski

Lwowskie czasopiśmiennictwo literackie w XIX wieku

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 33/1/4, 453-460

1936

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

LWOWSKIE CZASOPISMIENICTWO LITERACKIE W XIX WIEKU

Trudno w odczycie, którego rozmiary zgóry określono, roztoczyć pełny obraz dziejów lwowskiego czasopiśmiennictwa, bo trzeba by odtworzyć zmieniające się ciągle tło dziejowe, uwydatnić dążności różnych zespołów pisarzy, ich walki i koterje, wkońcu związać losy tego odłamu prasy z całym polskim dziennikarstwem literackim. To też, zwięziwszy i ograniczywszy ramy tego obrazu, dostaniemy tu próbę uchwycenia całokształtu zagadnień przy równoczesnem wymienieniu prawie wszystkich pism, skutkiem czego staje się ten przegląd mimo woli barwnym i pełnym życia, zmieniają się bowiem przed naszymi oczyma coraz to inni ludzie, odmienia się dziejowa chwila i różny rodzaj pism samych, jakkolwiek w rzeczywistości obok istotnie gorączkowej pracy na tem polu nastawały lata jakiejś niechęci i marazmu, pełne utyskiwań na brak literackich zainteresowań wśród społeczeństwa.

Już pierwszy sąd o literackich możliwościach Lwowa wypada bardzo przykro. Oto mecenas Józef Dzierzkowski w liście do Stadnickiego z r. 1816, donosząc mu o pierwszym lwowskim czasopiśmie literackim, *Pamiętniku lwowskim*, około którego powstania sam najwięcej zabiegał — biadał nad trudnością wyszukania redaktora o literackich zamiłowaniach, pewnym zmyśle krytycznym, łatwem piórze i tej ruchliwości, jakiej potrzeba dla dobrania sobie koła współpracowników. „Są wprawdzie ludzie zdolni — pisał — ale w takiej klasie, która temu powołaniu oddać się nie może... To pismo perjodyczne cudem się chyba utrzymać potrafi... Język uczony nie jest u nas językiem narodowym, a zatem od profesorów i ludzi wyłącznie naukom poświęconych żadnej pomocy spodziewać się nie można“. Lepiej natomiast, jak się dowiadujemy, było z czytelnikami, jeśli się stosunkowo prędko zebrało kilka setek prenumeratorów. Dochowane tomy pod redakcją dość obrotnego Adama Chłędowskiego, obok którego widać takich współpracowników, jak Jaszowski, Wesółowski i Szczepański, zawierają jeszcze wiele przedruków i przekładów, równocześnie jednak widać tu pewną troskę o polskość i regionalizm, są więc artykuły o Czac-

kim, Alembeku i Szarzyńskim, o duchu języka polskiego i dobrem pisaniu.

Zdolniejszy od Adama był brat jego, Walenty Chłędowski, redaktor ostatniego rocznika *Pamiętnika lwowskiego* i naturalnej jego spadkobierczyni *Pszczoty*. W niej ukazał się już znacznie większy zastęp piór literackich, wogóle więcej tu literatury, zarówno pseudoklasycznej, jak też niedość jeszcze świadomie pojmowanej romantycznej, wkońcu pierwsze bardziej znamienne objawy lwowskiej krytyki literackiej. A co ciekawsze, żywotność *Pszczoty* występowała w nawiązywaniu związków z czytającą publicznością, w apelowaniu do społeczeństwa o uczczenie zasług Ossolińskiego, napisanie gramatyki polskiej, tępienie rozpanoszonej nadmiernie wśród wyższych sfer francuszczyzny. Mimo to, wobec małego zainteresowania dla literatury wśród społeczeństwa, musiano zwinąć *Pszczotę*, zresztą nie na długo chyba, jeśli ludzono się, że „gdy nareszcie mąż jaki rozsądny wystąpi na katedrę literatury, którą już wkrótce mieć będziemy, zdoła obudzić zapal do ojczystej mowy i literatury„.

Skromniejsze miejsce należy się *Pamiętnikowi galicyjskiemu*, wydawanemu przez Brodzkiego i Chotomskiego, który coprawda podkreślał silniej potrzebę uwzględniania przeszłości południowo-wschodnich naszych ziem, jednakże nie miał większego od poprzedniego pisma zrozumienia dla literatury. Upadł i on niebawem, jak czasopismo poprzednie, stając się z jednej strony dowodem pewnej ospałości wśród społeczeństwa, pewnej niechęci do czytelnictwa, z drugiej zaś stwierdzeniem ponawianych raz po raz poczynań lwowskich literatów i wydawców około przełamania tej apatii, obudzenia pewnego żywszego ruchu umysłowego, dania społeczeństwu książek polskich, kiedy germanizacja zdawała się poważnie zagrażać.

Obok pism periodycznych podobną rolę spełniało wydawnictwo zbiorowe *Polyhymnia*, wydawane przez Szczepańskiego, ciekawe już choćby przez to, że pierwsze umożliwiło zapoznanie się z poezją Mickiewiczowską w zaborze austriackim, wskutek czego stało się pismem bardzo popularnym i wziętym.

O dłuższym żywocie marzyć mogły jedne tylko *Rozmaitości*, albowiem jako dodatek do *Gazety lwowskiej* miały pokrycie materialne i mogły nieprzerwanie wytrwać całe dziesiątki lat, nieszkodliwie znosząc konkurencję lwowskiej prasy literackiej. Mimo zachowania raz szczęśliwie powziętego typu wydawnictwa, wykazały *Rozmaitości* z latami coraz większe zrozumienie dla oryginalnej twórczości, potrzebę częstszego informowania o życiu kulturalnym, wkońcu zyskały coraz zasobniejsze i szczęśliwsze koło współpracowników, wśród których wychowało się wielu znakomitszych potem lwowskich literatów. Warto tu również nadmienić, że — zgodnie z swym tytułem — pisały *Rozmaitości* niemal o wszystkim, we wszystkich rodzajach literackich, to też zawsze umiały znaleźć swych

czytelników, spragnionych nowinek i tego posmaku sensacyjności, jaka się kryła w drobnych powiastkach.

Programowem i poważnem pismem stał się dopiero *Haliczanin*, niosący z sobą jakby miejscową literacką rewolucję, schodzącą się chronologicznie z listopadowem powstaniem. Zapowiedziano tu nowe, wyższe dążności w piśmiennictwie, wydano walkę arystokracji głów zastarzałych, broniono się przed szkodliwem wyodrębnianiem ziem polskich zaboru austriackiego i ich lekceważeniem, stawano gorąco w obronie języka i literatury ojczystej. Stwierdzono więc, że „są i u nas mężowie wyższem obdarzeni światłem, którzy przyczyny i ważność tego postępu pojmując, jego wpływ na powszechność cenić umięją i własnymi siłami do rozwinięcia jego żywiołów przyczynić się pragną“. Temi słowami, dosłownie tu przytoczonymi, broni Chłędowski naszych literatów, rozkochanych w ludowości i swojskości, autorów pieśni, klechd, dum i ballad z życia wiejskiego, kozackiego, podolskiego. W latach wzmożonych uczuć narodowych stało się to pismo bardziej narodowem od innych przez tę swojskość i ludowość, to też nie dziw, że współcześni uważali je za dzieło w tutejszej literaturze epokowe. Nie dopełniły się tylko marzenia redaktorów, nie ogłoszono pozostałej połowy zamierzonego wydawnictwa z powodu krwawych wydarzeń warszawskich i udziału w nich niektórych lwowskich literatów.

Inny charakter miał *Czasopism naukowy Księgozbioru publicznego im. Ossolińskich*, przemyślany jeszcze przez wielkiego fundatora Zakładu, a wydany przez Siarczyńskiego. Pomieszczano tu w przeważnej mierze rozprawy samego Ossolińskiego oraz Siarczyńskiego głównie z zakresu literatury i historii, oparte po największej części na rękopiśmiennych zasobach biblioteki i wydobyte z nich z prawdziwym pietyzmem i poświęceniem. Z raz obranej drogi nie zeszło pismo również za redakcji Słotwińskiego, jakkolwiek coraz więcej było tu literatury i więcej współpracowników, a obok tego zabiegów nad dostarczeniem publiczności organu naprawdę potrzebnego. Co więcej, widać tu na łamach pisma, jak pod wpływem czeskiej „Macierzy“ budzi się odczucie potrzeby rozbudzenia jakiegoś żywszego ruchu umysłowego, jego zorganizowania, stworzenia krytyki, a skądinąd znów wiadome jest, jak dobijały pismo twarde rządy, ostra cenzura, wkońcu obojętność społeczeństwa. Losy *Czasopismu* były potem różnorodne: po zawieszeniu powołano je znowu do życia, zarzucając wytknięty ostatnio przez Słotwińskiego kierunek, potem usiłowano z pomocą W. Pola znaleźć w niem poważny organ nauki, wkońcu za Bielowskiego stało się ono nietylko odzwierciedleniem pewnego ruchu umysłowego, związanego z Zakładem im. Ossolińskich, ale też obrazem wogóle współczesnego życia kulturalnego.

Zresztą już wcześniej zaprawił się Bielowski do pracy wydawniczej, kiedy jeszcze u boku Józefa Borkowskiego przeciwstawiał się wzmożonej fali germanofilskiej, rozbudzając zamiłowania do słowiańszczyzny. To też swojskością, polskością, miłością ziemi ojczystej i najbliższej nam słowiańskiej tchnie *Ziewonja*, walcząca kłopotliwie z cenzurą, jeśli ją trzeba było wydawać w Pradze czy Strasburgu. Do pokrewieństwa z *Ziewonją* mogły się przyznać całkowicie *Prace literackie*, redagowane przez J. Borkowskiego, bo właściwie jeden i ten sam to obóz, te same pióra, ten sam kierunek, a nowe pismo chyba dla łatwiejszego postępowania cenzorów.

Podkreślany w lwowskiej prasie prąd filoSłowiański zaznaczył się również w czasopiśmie Jaszowskiego *Stawianin*, jakkolwiek cenzorskie pióro poczyniło tu takie spustoszenia, że te słowiańskie dążności wystąpiły i przetrwały jedynie w samym tytule. Poza nim pozostały chyba tylko te ostrożnie pisane sonety redaktora ku czci Kollara, Wuka Stefanowicza Karadżicza, Padurry i Puszkina, oraz legendy czeskie Gorceżyńskiego, sonety Kollara w przekładzie Turowskiego i dosłowne tłumaczenie pieśni Hanki.

Ziewonję, *Prace literackie*, *Stawianina* z ich tendencją filoSłowiańską, którą łatwo nawiązać do wcześniejszych objawów na terenie Lwowa oraz do późniejszych zabiegów na tem polu, warto wyróżnić i silniej uwydatnić, bo świadczą one z jednej strony o przeciwstawieniu się zalewowi germańskiemu, a z drugiej dowodzą, że umiano tu we Lwowie rozbudzać ideę, mogącą wywołać żywszy ruch umysłowy. Te szlachetne usiłowania zasługują w każdym razie na zbadanie naukowe, tem ciekawsze, że w nich odkryje się nasz lwowski romantyzm i odsłoni związek, łączące to miasto z resztą kraju i zagranicą. Wobec tego problematu na plan drugi schodzą pewne niesnaski między Jaszowskim a Bielowskim, albo sprawa tego spekulatywnego *Lwowianina*, który żadnej roli nie odegrał w dziejach lwowskiego czasopiśmiennictwa.

Warto natomiast powiedzieć coś niecoś o niedoszłych piśmactwach, np. o *Tygodniku nauk, sztuki, literatury i krytyki*. Pragnął w nim Tadeusz Wasilewski, lwowski zasłużony mecenas nauk, uwolnić Polaków austriackiego zaboru od tego zarzutu, że nie mają organów poważnych, że się tu nic nie pisze, w braku więc żywotnego uniwersytetu myślał poprzez swój tygodnik wzbudzać szersze zainteresowania naukowe, skłaniać do krytyki i rozważań, „utrzymywać — jak sam donosił — braterstwo między rozdzielonemi częściami narodu”. Nietrudno mu było skupić dokoła siebie W. Pola, Al Fredrę, Kamińskiego, Bielowskiego, Chłędowskiego, Magnuszewskiego i innych, zapewnić sobie ich współpracę, ale wszelkie wysiłki, zabiegi i protekcje nie przemogły austriackiej władzy, która udaremniła te najpiękniejsze zamierzenia.

Wobec takich stosunków łatwo pojąć dziwne zjawisko na terenie Lwowa, mianowicie że *Dziennik mód paryskich*, wydawany przez krawca T. Kulczyckiego, przekształcił się w wartościowy organ miejscowych literatów, skupionych dokoła obu Borkowskich, duszy tego pisma, inicjatorów literackich poczynań i przedsięwzięć. W osobliwym tedy sąsiedztwie znajdowały się tu opisy strojów, pięknie wykonane tablice, najmiłszy powab dla modnisiów, a obok tego cięte, doskonale recenzje teatralne Leszka Borkowskiego i satyryczne jego ostrza w sfrancuziały światek galicyjskiej arystokracji, z czego urośnie słynna *Parafańszczyzna*; dalej idą pierwsze poezje Ujejskiego tak ściśle związane z czasową i miejscową atmosferą, że te jego nastroje mogły być udziałem wszystkich czytelników; również silny koloryt lokalny występował w powiastkach Dzierzkowskiego, w których tyle znalazło się tendencji, iż można je było brać za programowe artykuły. Przez lat ośm, aż do pamiętnej wiosny narodów, przetrwał *Dziennik* wśród losów i ciosów przeróżnych, bo śmierć zabrała Józefa Borkowskiego, bo się zmieniło kierownictwo pisma, przechodząc od Dzierzkowskiego do Dobrzańskiego, którzy umieli mu zapewnić chwile najpiękniejszego rozkwitu. Budził on z letargu uśpione umysły, dawał polską książkę zamiast skądinąd podsuwanej obcej, stał jakby forteca polskości wśród zalewającego zewsząd germańskiego żywiołu.

Jak silnie zmobilizowany był świat dziennikarski po *Rozmaitościach*, *Ziewonjach*, *Pracach literackich* czy w *Dzienniku mód paryskich*, dowodzi rok 1848, kiedy po zniesieniu cenzury i nastaniu wolności słowa odrazu ukazało się kilkanaście pism i nagle, jak z pod ziemi, wyrosła cała armja dziennikarzy, przerzuciwszy się z pewnym rozmachem do polityki. Katastrofalny koniec niepodległościowej wiosny zmiołł tę młodą publicystykę, nie bez śladu jednak, bo skryła się tylko cała siła, by po pewnych próbach i nawrotach znowu wystąpić w *Dzienniku literackim*.

Zrazu jednak mieliśmy nietrwałą próbę wydawania *Tygodnika polskiego* oraz *Tygodnika lwowskiego* i *Pamiętnika literackiego*. Nie dała tym pismom dłużej wychodzić wzmożona wiedeńska reakcja na wolnościowy odruch r. 1848, poza tem dla wydawnictwa ostatnie pozostawały względem siebie w wielkiej nieufności i walce, zakończywszy rychło swój byt w niebudujących sporach.

Dopiero *Dziennik literacki* (1854—1870) potrafił złączyć na swych łamach wszystkie siły umysłowe, stać się silną zaporą germanizacji, pozostając w czasach represyj aż do następnego, autonomicznego okresu jakby basztą polskości, omal symbolem walk o ojczyznę, jakimś niezwalczonym obozem, wobec którego kruszyły się i marniały wszelkie secesjonistyczne obozowiska, daremnie próbujące przeprowadzić jakieś swoje pro-

gramy i urósć w znaczenie. W tym „mateczniku, z którego wylał rój pisarzy, w Polsce całej sławnych“ — jak *Dziennik* słusznie i pięknie nazwał kiedyś Rutowski — gnieździł się duch romantyczny, panował prąd pozytywistyczny, redagowano tu hasła, tworzone idee, układano programy, odwoływano się do społeczeństwa, wiązano się z całą Polską i emigracją. Dobrze się stało, że w tym organie łączyły się i jednoczyły młode i starsze talenty literackie, że nie szły samopas, po błędnych drogach i bezdrożach. Tu się rozwijała realistyczna powieść, tworzyła lwowska szkoła historyczna, zrodziła ruchliwa publicystyka, umiejająca uchwycić wszystko, co ciekawe.

Było to niewątpliwie zasługą Jana Dobrzańskiego, dziennikarza rzutkiego, ruchliwego, czujnego, niepodzielnego pana w prasowym świecie lwowskim, a tak wszechwładnego, że trudno było z nim wytrzymać wszelkie współzawodnictwo lub działać wbrew jego woli. Po redaktorskich ostrogach w *Dzienniku mód paryskich* i triumfach publicystycznych r. 1848, w domu swoim stworzył obozowisko dla młodych sił literackich, zjednoczywszy u siebie na wieczorach tę cyganerję lwowską, co zawzięcie rozprawiła o wszystkich ciekawostkach politycznych, społecznych i literackich. Także trzy roczniki *Nowin* potrafią nas zaprowadzić w te zagadnienia i zapoznać z najbliższymi współpracownikami Dobrzańskiego: Ujejskim, Dzierzkowskim, Romanowiczem, Bielawskim, Wolskim.

Nie wszyscy wytrwali przy nim. Próbowano stworzyć nowe programy, propagować inne hasła, rozbić nowe obozowiska. Ale już pozytywistyczny *Świt* nie przemógł zawziętości przeciwników i upadł w r. 1856. Zmarniało też *Kółko rodzinne* poczęte w kole literatów i uczonych, co się zgromadzali na wieczorach literackich w domostwie Stanisława Pilata. Były to czasy bezwątpienia niepomyślne dla literatury, poprzedzały bowiem wybuch powstania styczniowego; nie samo jednak rozpolitykowanie było przyczyną wydawniczych niepowodzeń. Dowodzi tego złowrogi pomysł nowego czasopisma, co miało złamać Dobrzańskiego, zgrupować wszystkich literatów, wprowadzić jakieś zdrowe zasady. Ale i tego programu, który ułożył Walerj Łoziński, nie pochwałyły władze — tem bardziej, że tworzył się we Lwowie obóz stańczyków z organem swym, *Głosem*, daremnie próbującym wytrzymać ataki Dobrzańskiego, walczącego z konserwatystami na śmierć i życie.

Krótko utrzymywały się też czasopisma młodzieży akademickiej, jak *Czytelnia dla młodzieży*, mająca propagować naukę, organizować i budzić jakiś ruch w społeczeństwie, albo nieco późniejszy *Tygodnik naukowy i literacki*, w którym młodzi dawali popęd do pracy, skupiali swe zainteresowania umysłowe, nie obliczywszy się dość z siłami.

Były to przecież czasy najcięższe dla literatury, pełne apatji i zniechęcenia. W przełomowych latach 1870, w zaraniu

okresu autonomicznego i rozwijających się haseł pracy organicznej, dziennikarstwo polityczne rozpoczyna swój wspaniały rozwój, toruje drogę różnym doktrynom ekonomicznym, narodowemu uświadamianiu szerokich mas, a wśród za tem pojawiają się coraz liczniejsze pisma ludowe, dla dzieci i kobiet, fachowe. Nie brak wydawnictw literackich, ale te efemerydy nie umieją rządzić opinią, nie są naprawdę wyrazem dążności czasu, nie mają wyraźnego programu, nie dają krytyki, nie przedstawiają najnowszych prądów. Równocześnie płynie literatura szerszym nurtem, jakby rozbitym strumieniem, poprzez dziennikarskie feljetony w czasopismach politycznych, ludowych, dla dzieci. Z tych licznych narzekania na apatię społeczeństwa i niechęć do książki, najczęstszych w latach 1870—1880, z biadań na galicyjskie nieuctwo widać ostatecznie, że nie brakło też ludzi, którym zależało na zmianie stanu tych rzeczy. Nie można jednak powiedzieć, by te przedsięwzięcia były zorganizowane, głębiej przemyślane, by były celowe, jeśli spodziewano się jakichś większych rezultatów przez te liczne, efemeryczne pisma, które zazwyczaj przynosiły bardzo blade programy, a milkły i upadały za drugim i trzecim numerem, zniechęcając już przez to samo zawiedzioną publiczność do popierania takich prób.

Na tle tych zjawisk efemerycznych korzystniej wyróżniają się lwowskie literackie czasopisma ilustrowane. Wielkie ich powodzenie w Warszawie, pewna wziętość podobnych wydawnictw niemieckich czy francuskich rokowały nadzieję, że się te nowe przedsięwzięcia mogą udać. Jednak brakowało wydawcom szczęśliwej ręki. Taka *Mrówka* zaniedbała całkiem stronę literacką, zdobywszy się na doskonałe ilustracje; *Strzecha*, wytrwawszy jeszcze najdłużej, nie umiała wybierać w wiadomościach, kierować całym ruchem umysłowym, chociaż nie można powiedzieć, by tego nie próbowała; znowu *Ognisko domowe*, najlepiej redagowane, ucierpiało w roku swego upadku na brak oddanego mu wydawcy; krakowskiemu *Światu* zaś nic Lwów nie pomógł, jakkolwiek spodziewano się jego uratowania w tem stołecznym wówczas mieście.

Ogniskiem wybiegliśmy poza rok 1880. Z pism nieilustrowanych należałoby wymenić do tego czasu *Ruch literacki* oraz *Tydzień*. Utrzymanie tych dwu pism — to wysiłki całego szeregu literatów i księgarzy, połączone niejednokrotnie z wydaniem ostatnich na nie pieniędzy, byleby tylko informować o współczesnych prądach, popularyzować nauki, ogarniać całokształt życia umysłowego w kraju i na emigracji, nawiązywać kontakt z czytelnikami, odpowiedzieć potrzebom szerszych warstw społeczeństwa. Te rozliczne artykuły na temat literackiej ogłady, oświaty ludowej, popularyzowania odczytów, autorskiej sumiennosci, czytane dzisiaj, zdają się być, jak chyba i wówczas, dość blade i wodniste, nie wypowiedziane z siłą przekonania,

nie nazbyt wyraźnie przeciwstawiające się jakiejś innej doktrynie czy zapatrywaniu. Widać w nich pokolenie raczej schodzących romantyków, niż entuzjastycznych pozytywistów. Jeszcze krócej wychodziło potem *Ziarno*, nie mogąc przełamać apatii i ospałości społeczeństwa. Efemerydami stają się *Świat powieściowy*, *Przegląd literacki*, *Przedświt społeczno-literacki*, *Kronika społeczno-literacka*, *Echo literackie*, *Trybuna*, które w kulturze literackiej nie odegrały żadnej poważniejszej roli, bo redagowano je bardzo marnie, zresztą z prawdziwą literaturą niewielki miały związek, jako organy na usługach pewnych koteryj.

Ostatnie jednak dziesięciolecie XIX stulecia przynosi z sobą ważną zmianę, wzrasta bowiem ruch ludowy, socjalistyczny i narodowy, odbywa się przegrupowanie sił, tworzenie programów, organizowanie się w prasie, przyczem publiczności tych obozów sięgają nieraz do literatury, celem skuteczniejszego oddziaływania na cały naród. Stąd płynie potrzeba tworzenia tygodniowych dodatków literackich, z których najlepszy był *Kurjerze lwowskim*, p. n. *Tydzień*. Pisywał tam Wysłouch, Kaspruwicz, Orkan, Niemojewski. Podobnie wiele literatury znajdujemy w pismach młodzieży lwowskiej, w *Promieniu* i *Tece*, gdzie wypowiadali się młodzi na temat współczesnych prądów i pisarzy oraz zamieszczali swoje własne wiersze z tych lat przełomu.

Lwów staje się znowu przystanią dla wielu pisarzy. Kaspruwicz wyrasta na jakieś bożyszcze, wyłaniają się pewne obozy i koteryje, sprzeczne słychać głosy o najwybitniejszych literatach, dochodzą nas wieści o sporach, swarach i kłótniach, o jakiejś walce, która silniej wystąpi na zaraniu dwudziestego stulecia. Budzi się coraz większe zrozumienie dla literatury i życia artystycznego, rozwija się działalność „Koła literacko-artystycznego“, które zdobywa się na własny swój organ *Iris*, po której częściowy spadek wezmą rychło *Wiadomości artystyczne*.

Z tego przeglądu należy omówić odrębnie dwa jeszcze wydawnictwa, *Przewodnik naukowy i literacki*, stojący na uboczu od wszelkich walk społecznych i literackich, jakby przystań jaka, w której można było stosunkowo łatwo ogłaszać wyniki badań literackich w formie rozpraw, artykułów, szkiców i materjałów — oraz *Pamiętnik* Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Był on najwymowniejszym dowodem głębszego kultu Lwowa dla największego poety, co się skupiał w jednym gronie jego wielbicieli z Romanem Pilatem na czele. Zbierano tu pamiątki po poecie, wydawano krytycznie jego utwory, omawiano je w nowym zupełnie oświeceniu. Wyrośnie potem z tego *Pamiętnika* jedyny nasz organ dla literackich badań, *Pamiętnik literacki*.

Lwów

Bronisław Nadolski